

## Konstanty Janicki (1876–1932)<sup>1</sup>

Urodzony w Moskwie 16 listopada 1876 r. Matka Emilia, Włoszka, z domu Pellizzaro, ojciec, znany inżynier.

W r. 1893 Janicki skończył naukę gimnazjalną w Warszawie i udał się na studia przyrodnicze do Lipska, gdzie przebywał w latach 1894–1898. Był to okres świetnego rozwoju morfologii, a na uniwersytetach niemieckich wykladało wiele znakomitych profesorów. Między innymi Rudolf Leuckart wywarł na młodocianym studencie wielki wpływ. Janicki nie tylko poświęcił się parazytologii, ale później w wieku dojrzałym, jako profesor, w wykładach swoich często wzorował się na metodzie Leuckart'a, co sam nieraz podkreślał.

W latach 1898–1901 przebywa Janicki we Fryburgu Bryzgowskim, słuchając wykładów znakomitego biologa Weismann'a. Miało to niewątpliwie duże znaczenie na ugruntowanie ogólnie biologicznych pojęć młodego uczonego. Śladem tego są niewątpliwie późniejsze jego teorie biologiczne.

W r. 1901 przenosi się Janicki do Bazylei, gdzie pracuje pod kierunkiem parazytologa Zschokke'go. Zajmuje się tu głównie tasiemcami i z tej grupy ogłasza swe pierwsze prace. W r. 1906 za pracę nad tasiemcami ssaków otrzymuje tytuł doktorski. Opisał szczegółowo 28 gatunków, z czego 16 nowych dla nauki. Później pracował nad rozwojem jaj psiego tasiemca *Taenia pisiformis*. W r. 1908 ogłasza pracę nad *Amphilina liguloidea*. Odtąd zagadnienia rozwoju i filogenezy grupy Cestodaria będą go absorbowały do końca życia i poświęci im nie jedną pracę własną i swych uczniów.

W r. 1908 udaje się Janicki do Rzymu, gdzie pod kierunkiem sławnego zoologa Grassi'ego zajmuje się pierwotniakami pasożytniczymi. Jest to druga domena zainteresowań Janickiego. Opisuje wiciowce pasożytnicze z karaczana i termitów, oraz rodzaj *Paramoeba* z morskich strzałek. W pracach tych

obok szeregu ciekawych spostrzeżeń morfologicznych i cytologicznych rzuca koncepcję „aparatu parabazalnego”, która po wielu latach znalazła szersze uzasadnienie. Poza Rzymem pracuje jeszcze w Neapolu i Messynie. Po powrocie do Bazylei (1911) Janicki zostaje asystentem przy tamtejszym Zakładzie zoologii, a w rok potem prywatnym docentem.

W r. 1915 przystępuje Janicki do jednej z najważniejszych prac, która mu zjednała światową sławę. Wspólnie z dr F. Rosenem pracuje nad wyświetleniem cyklu rozwojowego bruzdogłowca szerokiego (*Diphyllobothrium latum*). Porzuca dotychczasowe stanowisko, osiedla się w małej wiosce Chezbres pod Lozanną i w oparciu o laboratorium Galli-Valerio wykonuje swe zadanie. Sekcjonuje setki ryb w poszukiwaniu form młodocianych tasiemca, jednocześnie Rosen w zakładzie w Neuchâtel prowadzi badania na drodze hodowli larw z jajeczek bruzdogłowca. Wynikiem było odkrycie po raz pierwszy obecności w rozwoju tasiemców drugiego gospodarza przejściowego oraz stadium larwalnego, nazwanego procercoidem. Za tę pracę Szwajcarskie Towarzystwo Zoologiczne nagrodiło Janickiego dyplomem uznania w r. 1917<sup>2</sup>.

W r. 1919 Uniwersytet Warszawski powołał Janickiego na katedrę zoologii systematycznej i morfologii. Z tego okresu (1920) datuje się mało znana szerszemu ogółowi, a bardzo cenna praca o teorii cerkomeru, wiążąca przywry z tasiemcami. Była ona owocem dawniejszych prac i rozmyślań autora z tej dziedziny i dlatego należy ją zaliczyć do poprzedniego okresu działalności Janickiego. W pierwszych latach Janicki zajęty pracą organizacyjną i dydaktyczną nie podejmuje żadnych prac własnych. Dopiero po roku 1926 zaczyna ożywioną działalność naukową. W latach 1927 i 1928 wyjeżdża dwukrotnie nad Wołgę do Saratowa w celu wyświetlenia rozwoju tasiemca jesiotrów — *Amphilina*

<sup>1</sup> Wspomnienie o Konstantym Janickim znalezione w rękopisie w spuściźnie po prof. Eugeniuszu Grabdzie (zachowana pisownia oryginalna)

<sup>2</sup> Podobno plan pracy miał pochodzić od Janickiego. Traf zrzędził, że metoda zastosowana przez Rosena dała pozytywne wyniki, bowiem on odkrył i wychodował w widłonogach procercoidy. Faktem jest, że pierwsza zasadnicza praca ukazała się pod wspólnym autorstwem. Później Rosen ogłosił dalsze badania na własną rękę przywłaszczając sobie wyłączną zasługę. W wielu poważnych źródłach jest też cytowany wyłącznie z pominięciem Janickiego, co tenże boleśnie odczuwał. Faktem jest, że działalność naukowa Rosena jest znikoma w stosunku do tejże Janickiego. Rosen przestał się interesować nauką zupełnie.

*foliacea*. Zagadnienie rozwiązuje całkowicie, znajduje gospodarza przejściowego, opisuje biologię pasożyta i jego anatomię. Stawia hipotezę neotenicznego rozwoju *Amphilina*. Jednocześnie wspólnie z czeskim badaczem dr Rašin'em opisuje cykl rozwojowy nicienia jesioteń *Cystoopsis acipenseris*.

W latach 1930 i 1932 wyjeżdża do Messyny dla kontynuowania swych prac protistologicznych. Wynikiem tego było ogłoszenie obszernego studium o genus *Paramoeba* w pracy wyszłej z pod druku już po śmierci autora. Zmarł 25 października 1932 r. w Warszawie, popełniwszy samobójstwo.

Janicki był członkiem Szwajcarskiego Tow. Zoologicznego (1917), Polskiej Akademii Umiajętności (1917) zrazu korespondentem później czynnym (193 ) Warszawskiego Tow. Naukowego, Tow. Anatomiczno-Zoologicznego i innych. W r. 1927 na Kongresie Zoologicznym w Budapeszcie wybrany członkiem Stałej komisji międzynarodowej parazytologii zwierzęcej.

Trudna jest charakterystyka osoby Janickiego. Był on zamknięty w sobie, nigdy nie zwierzał się z tego co Go boli. I dla tego, nawet dla tych co go znali w obcowaniu codziennym był znany tylko z jednej strony t.j. działalności naukowej. Działalność naukowa była w ostatnich latach treścią jego życia, jeśli można sądzić z zewnętrznych pozorów. Dla nauki miał Janicki nieomal kult boski. Zajmowanie się nauką uważał za wyższe powołanie, do którego przystępował z najwyższą powagą i tego bezwzględnie wymagał od swoich uczniów. Nie znosił atmosfery pseudonaukowej i mędrkowania. Także w jego umysłowości nie mieściły się takie pojęcia, jak interes materialny lub robienie kariery z uprawiania nauki. Na zebraniach naukowych rzadko zabierał głos, ale jeśli zabrał kładł cały swój autorytet na wagę.

Z pietyzmem odnosił się do prac i myśli naukowych dawniejszych uczonych, a już wprost z entuzjazmem do swoich najbliższych nauczycieli, jak Leuckart i Weismann. Nie przeszkadzało mu to jednak krytycznie oceniać ich prac pod kątem najnowszych zdobyczy wiedzy.

Dla nauki niemieckiej miał bardzo duży respekt. Nie trzeba bowiem zapominać, że całe studia odbywał w Niemczech i to w dobie najwspanialszego rozkwitu biologii niemieckiej. Tym nie mniej potrafił w wielu kwestiach społecznych czy naukowych zajmować stanowisko godne Polaka i obywatela<sup>3</sup>.

Jako profesor uniwersytecki i kierownik młodzieży Janicki miał dwie opinie, tych co go znali z daleka i tych co go znali z bliska. Dla jednych był tylko wymagającym profesorem, często śmiesznym, dzięki pewnej niezaradności życiowej, dla drugich kochanym człowiekiem i Mistrzem, w pełnym tego słowa znaczeniu. Trzeba było blisko obcować z Janickim by go poznać naprawdę.

Dostanie się do pracowni specjalnej Janickiego było traktowane wśród kolegów jako pewnego rodzaju wyróżnienie. Janicki długo obserwował wstępne prace studenta w swoim laboratorium i zasięgał opinii asystentów zanim pozwolił pracować u siebie w zakładzie. Ale gdy kogoś przyjął nie szczędził mu czasu i trudu. Sam osobiście doglądał pracę studentów. Pracowników zakładu obchodził przynajmniej dwa razy dziennie, rano i popołudniu, a jeśli zachodziła potrzeba potrafił przychodzić i po kilka razy dziennie. Jeżeli zwracał uwagę nigdy nie czynił tego w przykryj formie, choć umiał stawiać sprawę bezwzględnie. Wyprowadzony z równowagi unosił się w rzadkich wypadkach. Nie było gorszego przewinienia jak rozmowa lub niewłaściwe zachowanie się słuchaczy w czasie jego wykładu.

Wykłady uniwersyteckie traktował bardzo poważnie. Nigdy nie uważał ich za zbyt ciężkie obciążający profesora balast. Wychodził z założenia, że słowo żywe najsilniej przemawia do wyobraźni i wiąże profesora ze słuchaczami. Do wykładów przygotowywał się z całą sumiennością. Były one bogato ilustrowane preparatami, tablicami i rysunkami. Prawie codziennie na kilka godzin zatrudniał rysownika dla zrobienia rysunków kredą na tablicy. A bywało kazał sporządzać specjalne tablice do wykładów. Nieraz trudniejsze zagadnienia budowy zwierząt udostępniał sporządzonymi modelami. W wykładach czy w układzie materiału na ćwiczeniach Janicki nie trzymał się niewolniczo systemu. Nie rozwijał zagadnień sposobem książkowym ale raczej dawał wybrane zagadnienia, często bez pozornego związku między sobą. Dopiero całość dawała słuchaczowi całokształt najważniejszych wiadomości z zoologii.

Janicki miał swoistą metodę wdrażania młodocianych adeptów do pracy naukowej. Po krótkim przerobieniu materiału z kursu ogólnego dawał od razu temat pracy naukowej i z miejsca wpręgał do ścisłej pracy badawczej. Ewentualne braki musiał student samodzielnie uzupełnić w czasie pracy. Można bez przesady powiedzieć, że zasadą nauczania

<sup>3</sup> Podkreślam to ze szczególnym naciskiem, gdyż wielu współczesnych zbyt powierzchownie osądzało Janickiego, stawiając mu zarzut zbyt długiego holdowania zagranicą, a zwłaszcza nauce niemieckiej. Jeżeli ogłaszał swe prace w obcym języku i bezwzględnie wymagał tego od swoich uczniów, to było to podyktowane przeświadczeniem, że tylko wtedy prace te będą dostępne całemu światu i większą przyniosą korzyść Polsce, aniżeli napisane po polsku a nikomu nieznanie.

nia Janickiego było raczej danie metody pracy aniżeli sumy gotowych wiadomości.

W pracy był bardzo wymagającym. Kto poszedł do pracowni Janickiego musiał dać z siebie wszystko na co go było stać, w zamian i profesor nie szczędził starań by mu pracę umożliwić. Potrafił dać własny przyrząd lub zakupić z własnych pieniędzy materiał, jeżeli zachodziła tego konieczność.

Dlatego też wychował Janicki spory zastęp uczniów, którzy naukę pokochali i mimo różnych trudności życiowych pozostali jej wierni. Stworzył on naprawdę szkołę parazytologiczną, która poważnie zaważyła na ogólnym dorobku naukowym tej gałęzi wiedzy.

A ci co nie poszli drogą pracy naukowej, wynieśli z uniwersytetu doskonałą znajomość przedmiotu, głęboki szacunek dla wiedzy i profesora oraz zamiłowanie do pracy przyrodniczej.

Przez pewien czas, zwłaszcza w pierwszych latach, odnosił się Janicki krytycznie do pracy kobiet, uważając, że wnoszą one do pracowni niepożądaną dystrakcję. Później jednak zmienił się nieomal gruntownie. Niewątpliwie przyczyniła się do tego wartościowa praca kilku uczenic, być może i profesor uległ nowym prądom.

Janicki troszczył się nie tylko o sprawy naukowe, zajmowało go bardzo i życie prywatne młodzieży. Interesował się warunkami jej bytowania. Starał się o stypendia i pomoc zasługującym na to. Również interesował się życiem zbiorowym młodzieży, żywo dopytywał się o pracę w kołach naukowych i niejednokrotnie anonimowo wspomagał je. Mało ludzi wiedziało o jego zainteresowaniu tymi sprawami, gdyż w tych sprawach odnosił się tylko do najbardziej zaufanych uczniów i zawsze

zastrzegał sobie ścisłą poufność.

Głęboko bolał nad ekscesami młodzieży akademickiej na terenie uniwersyteckim, traktując je jako zakłócenie w pracy naukowej, odciągające umysły od nauki, a ponadto obniżające powagę Alma Mater.

Nic dziwnego, że młodzież kochała swojego profesora. W zakładzie nie był inaczej nazywanym jak „Mistrzem”. Nie przeszkadzało to, że przedrzeźniano pewne ruchy i sposób mówienia profesora<sup>4</sup>. Nigdy jednak nie wpływało to [ze] złej woli podważania jego autorytetu. Raczej przeciwnie należało to uważać za wyraz uwielbienia swego profesora.

Janicki był bardzo nerwowy i głośnie zachowanie, choćby w sąsiedztwie, stukanie drzwiami, czy też inne hałasy bardzo go gniewały i łatwo wyprzedzały z równowagi. Na tym tle miewał częste zatarci z otoczeniem, co brano zazwyczaj na karb dziwactw profesora.

W pewnych sprawach wykazywał Janicki dużą niezyciowość, powiedzmy nawet dziecinną nieporadność, co przysparzało mu wiele przykrości i one to niewątpliwie, tę wysoce wrażliwą naturę, doprowadziły do grobu, choć istotną przyczynę śmierci zabrał z sobą do trumny. Trzeba tylko podnieść, że bezpośrednio przed śmiercią uregulował wszystkie swoje sprawy doczesne, nie zapomniał nawet o służbie zakładowej. Wszystkie sprawy zakładowe uregulował. Jeszcze na trzy dni przed śmiercią oddał pracę dyplomową poprawioną w ostatniej chwili. Ostatnie dwa tygodnie wykazywał wyjątkowe zdenerwowanie. Śmierć jego okryła szczerą żałobą najbliższych mu współpracowników i uczniów.

<sup>4</sup> Miał on między innymi właściwość wydawania pewnego rodzaju syku, gdy się nad czymś zastanawiał i wymawiania przy tym słów „no... no...”.